

# TEATR

## 665 Babsko i zbójnicy

**M**ORALNOŚĆ pani Dulskiej" na scenie Kameralnej Teatru Polskiego w reżyserii Krystyny Meissner i scenografii Krzysztofa Pankiewicza jest przedstawieniem kontrowersyjnym, ale tym bardziej interesującym. Z wielu elementami tego spektaklu chciałoby się spierać, a przecież nie można obok nich przejść obojętnie. To sukces teatru, gdy nie można o nim pisać zdawkowo.

Pierwszą rzeczą, którą osiągnięto przez zrezygnowanie z kurtyny i uczynienie graclarni nie tylko ze sceny, ale i z widowni, było zwrócenie uwagi widzowi na to, że nie może się wyizolować od tego, co się rozgrywa w pudełku sceny, ani pozwolić sobie na „dystans” względem epoki i konkretnego środowiska. Rekwizyty, stroje osób, manieiry, charakteryzacja, wszystko świadczy że Dulska bynajmniej nie umiera wraz z ustrojem, który dawał kamienicznikom szczególne prerogatywy. Prosto sprzed pierwszej wojny światowej, po moście nieśmiertelnej zachłanności ludzkiej na takie czy owakie dobra, przeprawia się w nasze czasy.

**T**EATR wiedział co chce osiągnąć. Inna rzecz czy wszystko mu się udało przekonywająco.

Na pewno zasługuje na pełne uznanie gra aktorów i to wszystkich. Obsada jest znakomita. Na jej tle szczególnie zabłyśły dwie kreacje: Niny Andrycz w roli pani Dulskiej oraz Ireny Szczerowskiej w roli Meli. Założenie z pozoru proste, ale niełatwe do przeprowadzenia wymagało nie lada dyscypliny aktorskiej. Mianowicie obie te panie rozwiązały dylemat jak, będąc pełną kobietą, zrobić z siebie sceniczne czupiradło. To sprawa sztuki, lecz nie tylko sztuki, bo także podporządkowania się sprawie.

Dołączmy że jej partnerkami są E. Herman (efektowna Juliasiewiczowa), A. Dmochowska (lokatołka), J. Wołłejko (Hanka), I. Obelska (kucharka) i D. Rastawicka (Hesia),

zaś partnerami T. Pluciński w roli nie banalnego Dulskiego i A. Antkowiak trątnie zonydzający postać Zbyszka w stylu git-człowieka.

Czytelnik wszakże zapyta, a kto gra Tadrachową? Otóż nikt, bo została skreślona. Po co? Może by wykazać że dzisiejsza Hanka nie potrzebuje opiekunki i sama wydebi tytułem strat moralnych 1000 koron, niepotrzebnie przez inscenizatorkę „przetiumaczonych” na złotówki, bo siła nabywca austriackich koron za Franciszka Józefa odpowiadała raczej dzisiejszym dolarom po ostatnich dewaluacjach, a była również parokrotnie większa od umownych złotych w Królestwie Polskim za Mikołaja II. A może to postać już nietypowa? Oj, są takie!

Można by także zarzucić nadmierną ingerencję w tekst. Ze widownia silnie reagowała na autentyczne powiedzenie Zapolskiej niż na retusze, należy przeczytać za porażkę tej retuszerii. Sądzę, że normalny tekst Zapolskiej jeszcze by mocniej „zagrał” przy tych kostiumach i tej scenografii na zasadzie kontrpunktu.

Dając pole do pochwał i, niestety, obowiązków recenzenta przytyków, Scena Kameralna Teatru Polskiego może się jednocześnie pochwalić wynikiem 2:1 do wszystkich scen warszawskich (z wyjątkiem Teatru Ziemi Mazowieckiej) gdy idzie o już wprowadzone jesienne premiery. „Upiory” Ibsena i „Moralność pani Dulskiej” na tej scenie i „Replika” w „Studio” są na razie jedynymi nowymi spektaklami wprowadzonymi w stolicy na afisze w wrześniu i do połowy października. Gdyby nie to byłibyśmy skazani wyłącznie na gościnne występy teatrów zagranicznych, które notabene posypały się jak z rękawa.

**P**O Narodowym Teatrze Greckim z Aten i Awangardowym Studenckim z Tokio, recenzent, będąc jednocześnie kronikarzem, z uznaniem odnotowuje pobyt Czeskiego Państwowego Teatru z Brna, który goszcząc na scenie Teatru Studio zaimponował rzemiosłem artystycznym. Z dwu pokazanych spektakli szczególny zachwyt wzbudziła inscenizacja P. Hradla „Na szkle malowane” Brylla w kongenialnym przekładzie M. Janisovej. Było to najlepsze przedstawienie tej „spiewogry” o zbójnikach tatrzańskich jakie oglądałem. Ten stopień jednoczesnej sprawności w interpretacji aktorskiej, śpiewie i tańcu jakim zaimponowali czescy goście umożliwia zamierzoną przez autora jednolitość tej nasyconej muzyką baśni, co stanowi o wdzięku takiego widowiska bardziej niż rozmaite malarskie i kostiumowe podpórki. Dawno nie słyszałem w teatrze tak żywiołowej owacji.

Niestety, nie spotkało się z podobną owacją inne z przedstawień pokazanych przez ten zespół, mianowicie przeróbka sceniczna „Matki” Gorkiego w adaptacji i reżyserii Z. Kaloca, mimo rzetelnej gry artystów. Myśl adaptowania tego właśnie utworu nie jest oryginalna. Robił to już Brecht. Odbierało to wrażeniom świeżość.

JERZY ZAGÓRSKI